

## **Tomasz Stefanek: Jarosława Iwaszkiewicza spotkanie z Niemcami**

Jarosław Iwaszkiewicz przeżywał na początku lat trzydziestych ideę „wielkich Niemiec”, którą miał określać potem jako „Heidelberską baśń – najdziwniejsza i najniebezpieczniejsza przygoda mojego życia”, „zadziwiającą awanturę”, czy „wspomnienie intymne [...] z wariackiej epoki”.

*Są rzeczy większe od Polski... może[1].*

*Jarosław Iwaszkiewicz*

Po fascynacji krajami anglosaskimi, z którą mieliśmy do czynienia w pierwszych latach transformacji, dziś w coraz większym stopniu punktem odniesienia dla polskiej kultury staje się nowa Republika Federalna Niemiec. Młodzi Polacy wyjeżdżają tam na stypendia naukowe, niezliczone staże zawodowe i szkolenia lub po prostu do pracy. Długie weekendy chętnie spędzają zaś w pobliskim Berlinie, aby następnie po powrocie na peryferia opowiadać swoim rodzicom i znajomym, jak wygląda życie w samym centrum zjednoczonej Europy. Dzięki temu w Polsce coraz lepiej rozumie się zalety żywności

ekologicznej i segregacji śmieci oraz uroki miejskiej komunikacji rowerowej, a także specyfikę mieszkania w studenckiej *Wohngemeinschaft*. Napis wykonany sprayem na murze kamienicy nie jest już aktem wandalizmu, lecz – jak na Kreuzbergu – charakterystycznym dla kultury młodzieżowej przejawem *street artu* i aktem sprzeciwu wobec świata reklamy, zawłaszczającego przestrzeń publiczną. Mało kto szuka już zatrudnienia w korporacji, skoro kreatywność i autentyczność znaczą więcej niż poświęcenie i praca. Kiedy zapytać o sprawy wielkiej polityki, cała ta swoboda w zadziwiający sposób idzie w parze z fiskalną bezwzględnością wobec nieodpowiedzialnych, zadłużonych państw z południa kontynentu.

Jednak czy rzeczywiście można przyjechać dziś z Niemiec z głową pełną wzniosłych idei i planów? Takich, których przesłanie nie sprowadza się wyłącznie do dominujących chwilowo mód i obyczajów ani do mniejszych lub większych ulepszeń i udogodnień w różnych obszarach codzienności, od szeroko rozumianych usług publicznych po pralnie samoobsługowe. Chodzi o doświadczenia, które – przynajmniej na chwilę – odmieniają całe życie, nadają mu nową orientację i wyznaczają horyzont najistotniejszych dążeń, dzięki czemu odkrywają przed człowiekiem tajemnicę jego prawdziwego powołania.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Paweł Hertz w następujący sposób diagnozował trudność, która wiąże się z dotarciem do samej istoty niemieckiego idiomu: „Byliśmy karmieni weimarskim i poweimarskim chłamek, natomiast nie znaleźliśmy tych wszystkich rzeczy, które są dla kultury niemieckiej pewnym *constans*, chociaż często ukrytym, nie zawsze wypływającym na wierzch”[2]. Z polskiej perspektywy Niemcy mają w istocie dwie twarze: z jednej strony najlepiej dziś znaną twarz weimarską – łagodne, rozumne i pogodne oblicze Goethego,

reprezentowane przez zeuropeizowaną powojenną *Bundesrepublikę*, z drugiej – odchodzącą powoli w zapomnienie i coraz mniej związaną ze współczesnymi Niemcami twarz pruskiego żołdaka w pikielhaubie, który w dalszym biegu historii zakłada mundur esesmana[3]. Gdzieś pod powierzchnią dostrzec można jednak ślady tego, co ukryte, a czego Paweł Hertz poszukiwał w latach 70., gdy, ku zaskoczeniu swoich niemieckich przyjaciół, udał się do Trewiru i Spiry[4]. Chciał odnaleźć pozostałości tradycji Niemiec nadreńskich, nawiązujących do spuścizny Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, dynastii Hohenstaufów i średniowiecznej koncepcji zjednoczenia Europy.

„Byliśmy karmieni weimarskim i poweimarskim chłamek, natomiast nie znaleźliśmy tych wszystkich rzeczy, które są dla kultury niemieckiej pewnym *constans*, chociaż często ukrytym, nie zawsze wypływającym na wierzch”

Mało kto wspomina dziś o kluczowej roli, jaką to dziedzictwo odegrało w życiu wielkiego bohatera współczesnych Niemiec – Clausa von Stauffenberga. Od czasów szkolnych bracia Stauffenbergowie należeli do najściślejszego kręgu

przyjaciół i uczniów zgromadzonych wokół poety Stefana Georgego (w tzw. *George-Kreis*). George to legendarny odnowiciel, ale po części i fundator wspaniałego literacko-ideowego imaginarium, które zawładnęło wyobraźnią wielu młodych Niemców w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku. Istnieje poważne przypuszczenie, że ostatnie słowa organizatora nieudanego zamachu

na Hitlera, wykrzywane tuż przed rozstrzelaniem, nie brzmiały wcale „Es lebe das heilige Deutschland!” [5], tylko „Es lebe das geheime Deutschland!” [6]. *Geheimes Deutschland* to z kolei tytuł wiersza pochodzącego z ostatniego zbioru poezji Georgego: *Das neue Reich* [7]. Zarazem to jedno z najważniejszych pojęć dla całego środowiska jego wyznawców. Sformułowane w opozycji zarówno do liberalno-demokratycznych Niemiec weimarskich, jak i do bismarckowskiego, pruskiego nacjonalizmu opisywać miało ukrytą nić tradycji, łączącą nowoczesnego poetę – kapłana Stefana Georgego – ze średniowiecznymi cesarzami Fryderykiem Barbarossą i Fryderykiem II Hohenstaufem [8].

Odwiedzając Trewir i Spire, Paweł Hertz podążał rzeczą jasną śladami swojego mistrza i przyjaciela Jarosława Iwaszkiewicza, który na przełomie lat 20. i 30. przeżył niezwykle intensywną fascynację postacią Stefana Georgego i ideą „wielkich Niemiec”. Odpowiednie świadectwa odnaleźć można nie tylko w jego korespondencji, publicystyce czy wreszcie literaturze z tego okresu, lecz także we wspomnieniach oraz wzmiankach pisanych w kolejnych dziesięcioleciach. O roli tego przeżycia świadczą określenia, za pomocą których pisarz z perspektywy wielu lat charakteryzował swoje ówczesne spotkanie z Niemcami: „heidelberska baśń – najdziwniejsza i najniebezpieczniejsza przygoda mojego życia”, „zadziwiająca awantura”, „fascynująca legenda”, „wspomnienie intymne [...] z wariackiej epoki”, „jedno z najdotkliwszych doświadczeń mojego życia, trudne zresztą do uchwycenia” [9]. Ów tajemniczy epizod z życia Iwaszkiewicza, moment zetknięcia z ideą „wielkich Niemiec” wraz z jego literackimi i biograficznymi konsekwencjami, umożliwia lepsze zrozumienie tego, czym ta idea jest sama w sobie i na czym polega jej

uwodzicielska moc. Przede wszystkim jednak pozwala spojrzeć na nią z polskiej perspektywy, a w konsekwencji – dostrzec jej głęboką problematykę oraz pojąć sens związanego z nią wyzwania.

Próbując sprostac temu wyzwaniu, trzeba śladami Iwaszkiewicza udać się na wyprawę w średniowiecze, aby przywołać zapomniane nieco pojęcia gibelinizmu i gwelfizmu. Pochodzą one z XII i XIII wieku, kiedy to cesarze niemieccy z dynastii Hohenstaufów uważali się za jedynych namiestników Boga na Ziemi i starali się pod własnym panowaniem zjednoczyć Europę na płaszczyźnie politycznej i duchowej. Uznając cesarstwo za najwyższą instytucję świata chrześcijańskiego, a własną wolę za źródło wszelkiego prawa, pragnęli ze wszystkich księstw i królestw uczynić prowincje imperium, zaś o *dominium mundi* rywalizowali ze Stolicą Apostolską. Kiedy Hohenstaufowie podjęli próbę podporządkowania sobie całej Italii, ich stronników we włoskich państewkach nazywano „gibelinami”, zwolenników autonomii wobec cesarstwa, którzy z reguły wspierali papieża, określano zaś mianem „gwelfów”. Oba terminy pochodziły z okresu konfliktu Hohenstaufów z dynastią Welfów o przywództwo na terenie Rzeszy w latach 40. XII wieku i zostały prawdopodobnie ukute w oparciu o zawołania rycerskie walczących ze sobą armii. Przez kolejne stulecia służyły jednak do opisu rywalizacji stronnictw politycznych w Italii, które różnił właśnie stosunek do idei niemieckiego uniwersalizmu cesarskiego. Tak rozumiane pojęcia gibelinizmu i gwelfizmu służyć mogą lepszemu zrozumieniu problemu, który Iwaszkiewicz sformułował na kanwie swojego spotkania z Niemcami.

## *Iwaszkiewicz, Europa, polityka*

„Od pierwszych swoich prób poetyckich – w drugiej dekadzie wieku, na Ukrainie – Iwaszkiewicz uważa siebie za poetę europejskiego i to przekonanie zachowa do końca twórczości”[10] – tym zdaniem German Ritz rozpoczął swoją książkę poświęconą wątkowi niemieckiemu w biografii i literaturze autora *Czerwonych tarcz*. To samo z wielką mocą podkreślał Paweł Hertz, który nie miał wątpliwości, że Iwaszkiewicz najlepiej ze wszystkich skamandrytów znał i rozumiał europejską kulturę, przy czym nie ograniczał się do spostrzeżeń powierzchownych i chwilowych mód[11]. Zainspirowany od najmłodszych lat postacią swojego bliskiego przyjaciela Karola Szymanowskiego, najgłębiej pojmował sens europejskich aspiracji artysty, a sam nie uważał się w żadnym razie za „barbarzyńcę”. Podczas pierwszej podróży do Włoch w roku 1924 bez skrupułów krytykował wystawę sztuki współczesnej w Wenecji (na jej tle nawet Matejko wypadł okazale), zbiory Biblioteki Watykańskiej, współczesną włoską muzykę i przedstawienie *Henryka IV* we Florencji, skrojone poniżej polskiej miary[12]. Po wizycie w wiedeńskiej operze, gdzie w 1926 roku słuchał *Złota Renu*, zachwycał się poziomem orkiestry i głosami solistów, ale już nie samą inscenizacją: „Reżyseria potworna [...] a można by takie fantastyczne cuda z tego robić, żeby się wziął do tego jaki niemiecki Lulek Schiller”[13].

Za sprawą młodości spędzonej na Ukrainie i dzięki współpracy z Szymanowskim przy librecie do *Króla Rogera* Iwaszkiewicz był w latach dwudziestych otwarty na wielki mit zjednoczenia Europy na płaszczyźnie kultury. Symbolem owej syntezy stała się dla niego Sycylia

Jako młody pisarz Iwaszkiewicz fascynował się, rzecz jasna, w pierwszej kolejności kulturą, ale jednocześnie w latach dwudziestych dysponował już pewnym unikalnym doświadczeniem z dziedziny praktycznej, codziennej polityki.

– miejsce spotkania Wschodu i Zachodu oraz Północy i Południa. Stąd niedaleko już do idei średniowiecznego niemieckiego cesarstwa i do postaci Fryderyka II Hohenstaufa. Ten ostatni miał być zresztą wedle pierwotnej koncepcji bohaterem opery Szymanowskiego, ale

zrezygnowano z tego pomysłu w obliczu zakończonej niedawno I wojny światowej[14].

Jako młody pisarz Iwaszkiewicz fascynował się, rzecz jasna, w pierwszej kolejności kulturą, ale jednocześnie w latach dwudziestych dysponował już pewnym unikalnym doświadczeniem z dziedziny praktycznej, codziennej polityki. Przez dwa lata (1923–1924) pracował w parlamencie jako sekretarz marszałka sejmu Macieja Rataja. Zajmował się przede wszystkim sprawami typowo urzędowymi: odpowiadał na korespondencję i towarzyszył przełożonemu w licznych wyjazdach służbowych: „[Rataj] tłumaczył mi, że mię specjalnie nie wciąga do polityki wiedząc, że mnie co innego interesuje, że nie narzuca mi żadnych zajęć nie chcąc włączyć z «kaloszami w duszę»”[15]. W wydanej kilkadziesiąt lat później *Książce moich wspomnień* pisarz starał się podtrzymać to wrażenie oddalenia od zagadnień związanych z bieżącą polityką: „[...] nie byłem wtajemniczany [...] w żadne sprawy polityczne

i byłem aż do śmieszności izolowany od całego burzliwego prądu dziejących się podówczas zdarzeń”; „[...] z Ratajem nie miałem przez dwa lata mojej pracy w Sejmie ani jednej rozmowy o charakterze politycznym”. W tym samym miejscu jednak zamieścił bardzo interesujący, ironiczny opis rozgorączkowanej atmosfery polskiego sejmu, obfitujący w krytyczne uwagi poświęcone poszczególnym posłom, partiom politycznym, a nawet samej zasadzie parlamentaryzmu[16]. „Kamień spadł mi z serca, mam nadzieję, że i tobie”[17] – pisał wprawdzie Iwaszkiewicz w liście do żony po rozmowie z Ratajem, w której obaj postanowili zakończyć współpracę, ale obycie w sprawach polityki bez wątpienia przydało mu się później. W roku 1926 pisarz podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie przez kilka lat zajmował się dyplomacją kulturalną, aby w latach 30. zostać sekretarzem polskich placówek dyplomatycznych w Kopenhadze i Brukseli. Bardzo prawdopodobne, że podczas pobytu w Danii w roku 1933 to właśnie dzięki jego zręczności i dyskrecji udało się udaremnić niemiecki plan aneksji Schleswigu przez grupę szturmowców hitlerowskich[18].

### ***Unia Intelektualna***

Znajomość kultury europejskiej i przychylny stosunek do koncepcji integracji kontynentu oraz pierwsze doświadczenia polityczne Iwaszkiewicza mają pewne znaczenie dla jego spotkania z Niemcami. Niemiecka przygoda rozpoczęła się bowiem w październiku 1927 roku w Heidelbergu podczas czwartego kongresu Unii Intelektualnej (*Der*

*Europäische Kulturbund*) [19] – organizacji międzynarodowej, w której idea Europy jak wspólnoty kultury silnie splatała się z bieżącą polityką. Oficjalnym, statutowym celem Unii Intelktualnej, założonej w roku 1922 przez księcia Karla Antona de Rohana, austriackiego arystokratę francuskiego pochodzenia, było działanie na rzecz zbliżenia i porozumienia artystów, intelektualistów i uczonych państw europejskich, po rozbiciu spowodowanym I wojną światową [20]. Służyć temu miały spotkania i odczyty z udziałem zagranicznych gości, organizowane przez krajowe biura *Kulturbundu*, oraz odbywające się corocznie w jednym z miast europejskich kongresy międzynarodowe, na które Rohanowi udawało się ściągnąć m.in. Tomasza Manna, Paula Valéry'ego, Carla Schmitta, Alfreda Webera czy Hugona von Hofmannstahla. Od roku 1925 ukazywało się oficjalne czasopismo Unii Intelktualnej: „*Europäische Revue*”.

W wymiarze ideowym *Kulturbund* sytuował się w kręgu rewolucji konserwatywnej. Hasłem tym od wczesnych lat 20. z zapamiętaniem posługiwał się sam książę Rohan: „Chcemy zebrać młodzież, która stoi z drugiej strony okopów, a przecież nie zapiera się tysiącletniego dziedzictwa Europy, lecz do ostatka sił gotowa jest je zachować i utrzymać. Chodzi o młodzież tradycjonalistyczną, chodzi o rewolucję konserwatywną” [21]. W innym miejscu głosił:

Najlepsi z nas wiedzą, że czas pozytywistycznego hedonizmu, antyhistorycznego relatywizmu ostatecznie minął; wiedzą, że nihilistyczna postawa duchowa i życiowa Europy przedwojennej skończyła się, i że powstaje nowa postawa heroiczno-tragiczna [22].

Chodziło zatem o to, by – jak głosiła słynna formuła rewolucji konserwatywnej autorstwa Arthura Moellera van den Brucka – „stworzyć rzeczy, które dopiero warte będą zachowania”[23]. Odrzucenie zepsutego świata demokracji liberalnej sprawiało, że w Unii Intelektualnej zdecydowanie przedkładano zagadnienia kultury, historii i literatury nad wątki współpracy ekonomicznej czy polityczno-społecznej, czemu towarzyszył krytyczny stosunek do projektu Paneurody Coudenhove-Kalergiego[24]. Wyraźne były nawet dążenia do wyrażania różnic oraz przeciwstawienia sobie fundamentalnych idei i mitów rządzących wyobraźnią poszczególnych narodów – podczas jednego ze zjazdów na wysokim poziomie ogólności dyskutowano o „imperializmie angielskim, etatyzmie pruskim, witalizmie włoskim, ekonomizmie niemieckim, pesymizmie francuskim” oraz „moralizmie czy idealizmie polskim”[25]. W przekonaniu liderów *Kulturbundu* nowy porządek europejski mógł być wyłącznie dziełem ludzi młodych, pełnych witalności i mocy twórczej. W roku 1926 na zakończenie kongresu w Wiedniu – pierwszego, w którym uczestniczyła delegacja polska w osobach Iwaszkiewicza, znawcy antyku prof. Tadeusza Zielińskiego i poety Ludwika Hieronima Morstina – głos zabrano trzech młodych intelektualistów, reprezentujących Niemcy, Francję i Włochy. Wzywali do wybaczenia win minionej wojny oraz pracy na rzecz nowej jedności europejskiej, opartej na wspólnej świadomości i kulturze. „Coś to Francja za wiele przebacza” – skwitował te przemówienia Morstin, nachylając się nad uchem Iwaszkiewicza[26].

Powyzsza scena dobitnie świadczy o tym, że z punktu widzenia polityki europejskiej nad Unią Intelektualną unosił się duch traktatu z Locarno. Organizatorzy całego przedsięwzięcia uznawali zbliżenie francusko-niemieckie za klucz do szerszego porozumienia, otwierającego drogę

do ogólnoeuropejskiej wspólnoty na płaszczyźnie kultury. Z perspektywy czasu Iwaszkiewicz nie miał wątpliwości, że to pojednanie to zaledwie preludium do zaprowadzenia niemieckiej dominacji w ramach organizacji, której działania uważał za wierne odzwierciedlenie sytuacji politycznej na kontynencie. Już w 1933 roku na łamach „Wiadomości Literackich” pisarz określił Rohana mianem „nieudanego prototypu Führera”[27]. Po latach wielokrotnie podkreślał udział przemysłu niemieckiego, reprezentowanego m.in. przez Liliane von Schnitzler – żonę dyrektora *Farbenindustrie* – w finansowaniu przedsięwzięć Unii Intelektualnej[28]. Zadanie organizacji polegało według niego na tym, by w kolejnych latach przyczynić się do „atmosfery układów monachijskich”[29] oraz „przygotować drogę do kulturalnej hegemonii Niemiec w Europie”[30]. Jako dowód ewolucji organizacji w tym kierunku przytaczał Iwaszkiewicz fakt zmiany nazwy jej niemieckiego oddziału na *Verband für die deutsch-europäische Kultur*, za którym to sformułowaniem kryło się utożsamienie tego, co europejskie, z kulturą niemiecką[31]. W świetle doświadczeń autora *Czerwonych tarcz*, oceniającego działalność *Kulturbundu* z punktu widzenia polskiego delegata na zjazdu organizacji, a potem z perspektywy wydarzeń II wojny światowej, wszystkie te spostrzeżenia wydają się uzasadnione i zrozumiałe. W latach 30. książę Rohan rzeczywiście poszukiwał syntezy nazizmu i konserwatywnego katolicyzmu oraz wstąpił do austriackiej NSDAP, nawet jeśli później jego krytyczny stosunek do *Anschlussu* sprawił, że popadł w niełaskę i został odsunięty ze stanowiska wydawcy czasopisma „Europäische Revue”. Podobny los spotkał zresztą wielu przedstawicieli rewolucji konserwatywnej.

Pierwszy kongres z udziałem polskiej delegacji określił Iwaszkiewicz mianem „przedstawienia amatorskiego na dworze księcia de Rohan”[32]. Po latach przyznawał, że dopiero na miejscu trzeba było

„orientować się w jego celach i przyczynach”. I tak kiedy powierzono mu przewodniczenie komisji złożonej wyłącznie z przedstawicieli państw powstałych po rozpadzie Austro-Węgier i na każdym kroku podkreślano łączność między nimi, nie omieszkał zapytać, czy mają obradować jako reprezentanci „państw sukcesyjnych”, czy – odrębnych narodów europejskich[33]. Przed kolejnym zjazdem w Heidelbergu w październiku 1927 roku polska delegacja – tym razem w składzie: Iwaszkiewicz, Zieliński, historyk prof. Oskar Halecki i prawnik Henryk Dembiński – potrzebować będzie „narady wojennej [...] w sprawie taktyki”, aby sprawnie poruszać się w tym „wrogim (z każdego drobiazgu to widać) środowisku”[34]. Polacy starali się artykułować na forum *Kulturbundu* własne stanowisko oraz trzymać się blisko delegacji francuskiej i czeskiej, aby przeciwdziałać zarówno zbliżeniu francusko-niemieckiemu, jak i niemieckiej dominacji, ale nie zawsze byli w stanie realizować oczekiwania MSZ-u, zwłaszcza że kwestie polityczne – jeśli w ogóle pojawiały się podczas kongresów – rozgrywały się w tle idei kulturalnej i odbywało się to w dość swobodnej atmosferze, charakterystycznej dla spotkań intelektualistów[35]. Po roku 1933 wszystko to przestało mieć zresztą znaczenie, ponieważ działania i profil ideowy Unii Intelektualnej coraz wyraźniej sytuowały ją w obozie Hitlera, wobec czego wszelka współpraca kulturalna traciła jakikolwiek sens – ostatni kongres odbył się w Budapeszcie w roku 1934[36]. W tym samym roku polski oddział *Kulturbundu* wykorzystano jeszcze, by zaprosić do Warszawy Josepha Goebbelsa – zmuszono do tego Tadeusza Zielińskiego, ponieważ Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie chciało oficjalnie przygotować wizyty. „Już kto jak kto, ale człowiek, który całe życie poświęcił na studia nad kulturą antyczną, nie może godzić się na to nowoczesne barbarzyństwo! [...] Goebbelsa nie rozumiem, nie można przemawiać nad stosem palących się książek, a potem chcieć występować z odczytami w Unii Intelektualnej!!” – tak komentowała to w swoich dziennikach oburzona żona autora *Czerwonych tarcz*[37].

Podczas wspólnej podróży pociągiem na kongres w Pradze zorientował się w ambicjach politycznych młodego Maxa Claussa – „spiritus movens całego ruchu”, sekretarza księcia Rohana i redakcji „Europäische Revue”, który później z optymizmem powitał narodowosocjalistyczną rewolucję.

*W Książce moich wspomnień* napisze Jarosław Iwaszkiewicz, że podczas kongresu heidelberskiego w październiku 1927 roku zaczynał już rozumieć prawdziwe cele Unii Intelektualnej oraz sens podróży Rohana po Europie[38]. W rzeczywistości nawet jeśli dostrzegął polityczny podtekst koncepcji kulturalnej

integracji kontynentu, to nie miał chyba jeszcze wyrobionego poglądu na całość przedsięwzięcia. Czerpał ponadto osobistą przyjemność ze spotkań z nietuzinkowymi postaciami europejskiej kultury i nauki. W liście do żony zachwycał się krajobrazem miasta, organizacją kongresu, wykwintnością potraw i smakiem reńskiego wina oraz podniosłą atmosferą rozmów o sprawach największej wagi, ale i własną umiejętnością poruszania się w tym międzynarodowym towarzystwie: „czasami tak gadam wszystkimi językami na przemiany, że aż sam siebie nie poznaję”, „byłem *très brillant*”[39]. Podobny ton przebija z relacji opublikowanej po kongresie na łamach „Wiadomości Literackich”[40].

W latach 70. Iwaszkiewicz twierdził, że już w 1929 roku podczas wspólnej podróży pociągiem na kongres w Pradze zorientował się w ambicjach politycznych młodego Maxa Claussa – „*spiritus movens* całego ruchu”, sekretarza księcia Rohana i redakcji „Europäische Revue”, który później z optymizmem powitał narodowosocjalistyczną rewolucję[41]. Tymczasem w liście do żony z 1931 roku bardzo ciepło wyrażał się o jego erudycji i inteligencji, dodając żartobliwie: „Chciałbym, gdybym umarł, żebyś wyszła za mąż za niego i poświęciła siły i pieniądze zbliżeniu polsko-niemieckiemu. Jest to dziedzina, w której można bardzo wiele zrobić – i trzeba, trzeba na gwałt robić, póki jeszcze nie jest za późno”[42].

„Heidelberskie wzloty duchowe”[43], które stały się udziałem Iwaszkiewicza w październiku 1927 roku, to przeżycie zdecydowanie odrębne od odbywającego się w tym samym czasie zjazdu Unii Intelktualnej, znacznie głębsze i bardziej wstrząsające niż wszystko, czego pisarz mógł doświadczyć podczas sesji kongresu[44]. Nie ulega jednak wątpliwości, że spotkanie artystów, intelektualistów i uczonych, rozmawiających o pojęciach i mitach kluczowych dla tożsamości poszczególnych narodów i poszukujących na płaszczyźnie kultury jakiejś bardziej zasadniczej europejskiej wspólnoty, stanowiło kontekst sprzyjający fascynacji ideą „wielkich Niemiec”. Jednym z pośredników między obradami zjazdu a uniesieniami natury duchowej był choćby Ernst Robert Curtius – profesor Uniwersytetu w Heidelbergu i znawca literatury francuskiej, uczestnik kongresu, a zarazem przewodnik Iwaszkiewicza po świecie poezji Stefana Georgego.

## *Pewnej jesieni w Heidelbergu*

W czasie tych kilku pamiętnych dni październikowych roku 1927 Heidelberg musiał wyglądać wyjątkowo urzekająco. Już w dniu przyjazdu Iwaszkiewicz pisał, że „jest to nieprawdopodobnie piękne, tak że się nie chce wierzyć w rzeczywistość”[45]. Ogromne wrażenie zrobił na nim krajobraz doliny Neckaru z pokrytą lasem i wznoszącą się nad miastem górą zamkową, która w październikowym słońcu mieniła się wszystkimi kolorami jesiennych liści. Czerwone ruiny zamku porośnięte były bluszczem i winoroślą. *W Księżce moich wspomnień* odnajdujemy bardzo piękny, szczegółowy opis niepowtarzalnego pejzażu heidelberskiego, pełen literackich odniesień do najbliższej pisarzowi tradycji niemieckiej – tej, z którą po raz pierwszy spotkał się właśnie jesienią 1927 roku:

Heidelberg jest najcieplejszym miastem Niemiec, otwartym już ku południowi, i w takie ciepłe jesienie jak ta, którą przeżyłem w „Schlosshotelu”, wydaje się po prostu, że dolina zielonej rzeki otwiera się gdzieś wprost ku Italii i że ciepły powiew powietrza, który omywa rude stoki winnic, przychodzi wprost z oddechu antycznej bogini, która dyszy pełnymi piersiami gdzieś daleko, na niedostępnym Południu[46].

Wyjątkowość dziedzictwa Niemiec „otwartych ku południowi” i ich odrębność względem tradycji Bismarcka odkrywał Iwaszkiewicz nawet w języku: „Wprawiłem się bardzo w niemieczyźnie, zresztą tu wszyscy świetnie i wyraźnie mówią, nie to co Prusacy”<sup>47</sup>[47]. W tej niesamowitej atmosferze powstawały jego heidelberskie wiersze, w których nie brak nawiązań do krajobrazu miasta:

Pokazałeś mi z kasztanowych puszczy  
Doliny całe w mgłach i winach,  
Pokazałeś mi zielony bluszcz,  
Na czerwonych zwieszony ruinach[48].

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa adresatem powyższych wersów był Karl Schefold, przydzielony do opieki nad polską delegacją na kongres *Kulturbundu* młody student archeologii, z którym Iwaszkiewicza natychmiast połączyła przyjaźń oraz głęboka fascynacja zmysłowa – „nierozzerwalny splot erotyczny i duchowy”, by przywołać sformułowanie Germana Ritza[49]. Obok Ernsta Roberta Curtiusa to właśnie Schefold odgrywał rolę przewodnika polskiego pisarza po Heidelbergu, ale przede wszystkim po świecie poezji i myśli Stefana Georgego i jego wyznawców. Młodzieńczy entuzjazm studenta archeologii musiał podzielać na Iwaszkiewicza przynajmniej równie uwodzicielsko, co czarująca atmosfera miasta nad Neckarem i specyficzny klimat obrad kongresu Unii Intelektualnej. Schefold pierwszy czytał mu na głos poezje Georgego, o którym mówił po prostu *der Dichter*. „Wszystko to [...] zostało mi objawione w atmosferze egzaltacji, czegoś w rodzaju wtajemniczenia i okraszone tysiącem niedopowiedzeń...” – być może dlatego działało „jak jakaś urzekająca magia”, której mimo wysiłków nie sposób było się oprzeć[50]. W

pisanych na gorąco listach do żony Iwaszkiewicz opowiadał o swoich zaskakująco głębokich wrażeniach, o „nieznanych prawie pokładach kultury, która się wydała bliska i możliwa do wykorzystania”, o „intensywnym i nowym [...] życiu duchowym” oraz o „nowym prądzie poetyckim”, którego obecność odkrył w swoim wnętrzu[51]. Dlatego przedłużył nieco pobyt w Heidelbergu mi w niespełna tydzień powstało tu kilka wierszy oraz znaczna część dramatu *Kochankowie z Werony*. „Miałem poczucie zetknięcia z bardzo wielką ideą” – wspominać będzie po latach w liście do Wojciecha Karpińskiego[52].

Cóż to była za idea? Nie tak łatwo jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ na przestrzeni czasu jej definicja w oczach samego Iwaszkiewicza podlegała zasadniczej reinterpretacji. Jego stosunek do Stefana Georgego i „wielkich Niemiec” ewoluował od intensywnej i nieco egzaltowanej fascynacji w roku 1927, poprzez zdecydowane odrzucenie w latach 30. oraz w czasie II wojny światowej, aż do bardziej zdystansowanego, pełnego ambiwalencji podejścia, znajdującego wyraz we wspomnieniach z lat 60. i 70. Dostrzec można ponadto pewne różnice między deklaracjami składanymi publicznie a żywionymi skrycie przekonaniem.

### ***Kapłaństwo poety***

Iwaszkiewicza, który wcześniej uchodził za pisarza nadmiernie niekiedy estetyzującego, pociągała u Stefana Georgego w pierwszej kolejności wielka idea politycznego posłannictwa, a nawet kapłaństwa czy też wodzostwa poety. Dzięki niej pisarz mógł odzyskać łączność z najwspanialszymi polskimi tradycjami romantycznymi[53]. W niej odnajdował przekonanie, iż „w tym się właśnie widzi wielkość literatury, że kształtuje ona rzeczywistość, tworzy nowe formy rzeczywistości – nie zaś w tym, że przywiązana do rydwanów i samochodów, ma być tej rzeczywistości echem”[54]. Wielki poeta dystansuje się od mas i odżegnuje od bezpośredniego wpływu na historię, a jednocześnie podejmuje misję ze wszech miar polityczną i społeczną – misję „tworzenia mitów”. I to takich, które wykraczają poza horyzonty poszczególnych wspólnot narodowych: „[...] zdaje mi się, iż potęga poezji w dziwny i inny niż dotychczas sposób odsłania przede mną przyszłość Europy”[55].

Owa dialektyka oddalenia od głównego nurtu wydarzeń, a zarazem oddziaływania na nie, znalazła u Georgego doskonały wyraz w jego koncepcji „tajnych Niemiec” (*geheimes Deutschland*). Niewielkie stowarzyszenia młodzieżowe i nieoficjalne studenckie kółka samokształceniowe, połączone więzami przyjaźni i wspólnymi zainteresowaniami literackimi, w różnych miastach pielęgnowały kult poety i w ten sposób tworzyły zręby kręgu otaczającego go uwielbieniem – *George-Kreis*. Istotną rolę odgrywał fakt, że były to zawsze grupy mężczyzn, pragnące kontynuować tradycje starożytnych szkół filozoficznych, średniowiecznych klasztorów i zakonów rycerskich oraz zespołów łodzi wikingów. Przekonaniu o sakralnym charakterze związku między mężczyznami towarzyszyć miał pierwiastek homoerotyczny, którego sublimacja mogła przybierać postać twórczości artystycznej albo naukowego lub politycznego zaangażowania[56]. W

Niewielkie stowarzyszenia młodzieżowe i nieoficjalne studenckie kółka samokształceniowe, połączone więzami przyjaźni i wspólnymi zainteresowaniami literackimi, w różnych miastach pielęgnowały kult poety i w ten sposób tworzyły zręby kręgu otaczającego go uwielbieniem – *George-Kreis*.

nawiązaniu do tych koncepcji oraz do dorobku popularnego wówczas w Niemczech ruchu konserwatywnego skautingu (*Wandervogel*) – wychowawcą jednej z takich drużyn był Schefold[57] – po powrocie do Polski Iwaszkiewicz próbował bez powodzenia stworzyć

wokół siebie podobny „ośrodek wspólnoty moralno-politycznej z bardzo wysokimi celami”[58]. Nie ulega zatem wątpliwości, że przynajmniej w tym wymiarze doświadczenie heidelberskie bezpośrednio przełożyło się na podjęte przez pisarza próby i działania.

### ***Mistyczny gibelinizm***

Nieco inaczej rzecz się miała z drugim istotnym aspektem tego doświadczenia. Z postacią Stefana Georgego wiąże się bowiem nie tylko wizja poety jako twórcy mitu, lecz także pewien określony, bardzo konkretny mit, który owej pięknej jesieni w Heidelbergu 1927 roku zafascynował Iwaszkiewicza niemal równie mocno, jak jego młodego niemieckiego przyjaciela. Ten „mistyczny gibelinizm” – jak go potem pisarz wielokrotnie nazywał[59] – polegał na

powrocie do legendy wielkich Niemiec, do legendy rzymskiego cesarstwa niemieckiej nacji i dążenia do wielkiej integracji Europy (i Azji?), tak jak były zintegrowane pod berłem rzymskich cesarów i jak pragnęli je zintegrować wielcy cesarze Niemiec – Henryk II, Henryk IV, Barbarossa, a przede wszystkim Fryderyk II, ukochany bohater całej tej szkoły. Z Fryderykiem II integracja ta rozciągała się na Italię, a szczególnie na Sycylię, gdzie Fryderyk II był dziedzicem tego, co w dziedzinie kultury stworzył Roger II[60].

O mistycyzmie tej koncepcji mówić można dlatego, że nie chodziło w niej wyłącznie o zjednoczenie kontynentu w wymiarze geograficznym czy geopolitycznym. Sycylia z uwagi na swoją normańską tradycję jest oczywiście symbolem syntezy kultury śródziemnomorskiej ze światem germańskim, ale zarazem miejscem spotkania wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa. Postać Fryderyka II Hohenstaufa, który wbrew woli Rzymu zdobył Jerozolimę i nad grobem Chrystusa sam nałożył sobie na głowę koronę królewską, stanowi z kolei zasadniczy punkt odniesienia dla idei połączenia w jednym ręku władzy politycznej i posługi kapłańskiej, ostatecznego zjednoczenia sprzecznych pierwiastków: tego, co cielesne, i tego, co duchowe[61]. Ta

sama wizja kryje się za tajemniczą symboliką róży i krzyża, którą George posługiwał się w swoich wierszach i do której Iwaszkiewicz odwoła się później w *Czerwonych tarczach*.

Opisane powyżej eschatologiczne przeznaczenie narodu niemieckiego uzasadniać miało konieczność „poddania całego świata kultury pod zwierzchnictwo cesarzy niemieckich”[62]. O niezwyklej żywotności tej idei wśród młodych Niemców przekonał się Iwaszkiewicz w październiku 1927 roku podczas wycieczki do Spiry, gdzie w krypcie romańskiej katedry Schefold pokazywał mu grobowce niemieckich cesarzy. Młody archeolog traktował tę wyprawę jak pielgrzymkę, oburzały go banalne wyjaśnienia przewodnika i wszelkie oznaki niedostatku czci dla szczątków dawnych władców. Wreszcie wyznał przed polskim pisarzem swoją wiarę w nadejście przyszłego wodza, który nawiąże do dziedzictwa Fryderyka II, zharmonizuje przeciwstawne dążenia i dokona wreszcie ostatecznego zjednoczenia Europy. W latach 70. autor *Czerwonych tarcz* stwierdzi, że ów mistyczny gibelinizm, z którym się wówczas zetknął, „był i jest [...] zasadniczą podstawą całego myślenia niemieckiego”[63].

### ***Goethe i gwelficka wizja Europy***

Intensywność doświadczenia heidelberskiego nie mogła zagłuszyć fundamentalnego pytania o to, co z idei „wielkich Niemiec” wynika dla Polski. Z polskiej perspektywy ów mistyczny gibelinizm wielokrotnie objawiał bowiem oblicze zaborcze i agresywne: żądał bezwzględnego podporządkowania w ramach ustanowionego przez siebie uniwersalnego porządku. Z tego zagrożenia Iwaszkiewicz zdał sobie sprawę już podczas pierwszego pobytu w Niemczech. W liście do żony pisał, że przy okazji mszy świętej w katedrze we Frankfurcie modlił się „za Niemców i Polaków i za straszliwie ludzką i nieprzezwykłą tragedię nieporozumienia”[64].

Kluczową rolę odegrał epizod z romantycznego spaceru do katedry w Spirze, kiedy Schefold zaskakująco obraźliwie wyraził się o żołnierzach francuskich, pilnujących mostu na Renie: „Sieh da dort diese Schweine!”.

Trochę spłoszony spojrzałem na Karla, ale w jego zazwyczaj poetycko rozmarzonych oczach widniało tyle konkretnej nienawiści, że niestety począłem wątpić o wartości tego wszystkiego, cośmy przed chwilą jako poeci i jako dwaj przyjaciele, jako dwaj Europejczycy z sobą mówili[65]

W jednym z listów do pisarza młody archeolog twierdził później, że za polityką państw sprzymierzonych kryje się wyłącznie chęć upokorzenia Niemiec[66]. Autorowi *Czerwonych tarcz* podejrzane wydały się turystyczne zainteresowania przyjaciela, którego bardziej niż Paryż fascynowała Burgundia, w Polsce – pozostałości panowania dynastii saskiej, wszędzie zaś – ślady obecności kultury niemieckiej lub tereny

jej potencjalnej ekspansji[67]. Stan ducha Iwaszkiewicza podczas pobytu w Heidelbergu, ten rozdźwięk między doświadczeniem bardzo pociągającej idei a niemożliwością jej przyjęcia, znalazł odzwierciedlenie w powstałych owej jesieni utworach: w *Kochankach z Werony*[68], a szczególnie w jednym z heidelberskich wierszy:

Schodzi pomiędzy nas pokój  
Wielkiej i świętej wiary,  
Jesteśmy ludźmi, przyjaciółmi,  
Jesteśmy poetami. [...]

Lecz jeśli kiedy staniemy  
Naprzeciw siebie z orężem,  
Pamiętaj, że będziemy  
Ja mężem i ty mężem

I że za nami staną  
Wielkie legendy i króle,  
I nasze wielkie narody,  
I nasze wielkie bóle. [...]

W zderzeniu piorunowym  
Miłość się nasza ziści –  
Pamiętaj – większa siła  
Jest zawsze w nienawiści[69].

Bezlitosna logika polityczności, od której Iwaszkiewicz wielokrotnie odżegnywał się przecież ze wstrętem, w powyższych wersach zdecydowanie bierze górę nad poetyckim urokiem mistycznego gibelinizmu niemieckiego.

To znamienne, że kilka lat później, kiedy na łamach „Wiadomości Literackich” pisarz poszukiwał jakiegoś idealnego wzoru ułożenia relacji polsko-niemieckich w europejskim kontekście, odwołał się nie do któregoś z niemieckich cesarzy, ale do postaci Goethego[70]. Wykorzystał drobny epizod, o którym w Heidelbergu rozmawiał z Ernstem Robertem Curtiusem: przyjazd do Weimaru młodego Mickiewicza, który w towarzystwie Odyńca złożył wizytę niemieckiemu poecie[71]. W eseju pojawia się wprawdzie wzmianka o Fryderyku II, który „mieczem i rozumem” jednoczy Północ z Południem. Głównym bohaterem jest jednak „o wiele bliższy” Goethe, łączący Zachód i Wschód – należy to chyba rozumieć: o wiele bliższy Iwaszkiewiczowi, ale także o wiele bliższy Polakom. To właśnie on zostaje następnie przeciwstawiony w tekście Bismarckowi. Goethe nie jest politykiem, lecz poetą, którego dzieło stało się „najwyższym wyrazem, na jaki zdobyła się Europa”. Jest „wielkim Europejczykiem” i „wielkim Niemcem”, ale takim, który „akcentuje to, co jest niemieckie, bez naruszenia ogólnego rytmu kultury europejskiej”. Poszukuje szerszej jedności, harmonii sprzecznych pierwiastków (znów pojawia się metafora róży i krzyża), ale nie chodzi tym razem o jakąś nową homogeniczną całość, lecz o sumę poszczególnych całości, zachowujących swój odrębny, autonomiczny status: „W interesie Europy leży, aby Francuz był Francuzem, a Polak Polakiem, i oprócz tego czuł wspólnotę swoją z całością; aby rozumiał innych”. W wizji Iwaszkiewicza Goethe gości Mickiewicza w Weimarze jako „prezydent Europy” i tę jej „nową połąć”, którą reprezentuje polski poeta, włącza w ramy szerszego porządku, „obejmuje w lenno polską myśl i polską kulturę”. Autor *Fausta* z całą pewnością realizuje zatem ideę posłannictwa poety i odgrywa rolę założyciela uniwersalnego projektu europejskiego, ale nie jest niemieckim cesarzem, więc nie domaga się hołdów lennych z ziemi oraz rycerzy na wyprawę wojenną, lecz

wstąpienia w krąg europejskiej wspólnoty kultury, na którą składają się poszczególne kultury narodowe[72]. Jeśliby pozostać w kręgu nieco zapomnianych średniowiecznych kategorii, to wizję Europy Goethego – tak przynajmniej, jak ją interpretuje Iwaszkiewicz – określić można zatem mianem gwelfickiej.

Kłopot w tym, że nie do końca wiadomo, na czym miałyby polegać to spotkanie Wschodu i Zachodu pod patronatem poety z Weimaru i jaką rolę miałyby w nim odegrać polska kultura. Autor *Czerwonych tarcz* odwołuje się do tomiku liryków Goethego, zatytułowanego *Dywan Zachodu i Wschodu*, w którym widzi zapis „przymierza łączącego Azję z Europą”. Jeśliby jednak rzeczywiście geograficznie utożsamić Wschód z Azją, a pod względem kultury – z dziedzictwem orientu i islamu, to spotkanie Zachodu ze Wschodem dokonałoby się ponad głowami Polaków. Do tak zaprojektowanej konstrukcji nie wniesliby oni żadnej swoistej, oryginalnej treści. Nie mogąc nawet podjąć się roli pośrednika, Polska stałaby się nie tyle pomostem, ile raczej pasem przygranicznym – ziemią jałową, której pretensje do uznania własnej specyfiki muszą wydawać się nieuzasadnione, a jej autonomiczne przesłanie – całkowicie niezrozumiałe.

Sam Iwaszkiewicz miał okazję doświadczyć czegoś podobnego, kiedy w 1927 roku na zaproszenie polskiego PEN Clubu wizytę w Warszawie złożył Tomasz Mann. Swój odczyt poświęcił porównaniu Tołstoja i Dostojewskiego, uznając, że to rosyjska myśl i literatura dostarczają klucza do zrozumienia polskiej, słowiańskiej duszy. Wspominając po latach ten epizod, autor *Czerwonych tarcz* przywołał postać Josepha Conrada, którego taki stosunek Zachodu do Polski nieodmiennie wyprowadzał z równowagi[73]. Być może dlatego Goethe jest w przekonaniu Iwaszkiewicza „wcieleniem n i e o s i ą g a l n e g o ideału

Niemiec” [pokręśl. TS]. Obraz jego rozmów z Mickiewiczem w Weimarze jest więc pewnym pięknym, idealistycznym wyobrażeniem na temat doskonałego kształtu polsko-niemieckiego porozumienia. W rzeczywistości zaś Polakom przychodzi spotykać się z zupełnie innymi Niemcami. Po latach pisarz podtrzyma to przekonanie, kiedy w jednym z *Listów do Felicji* przyzna rację Pawłowi Hertzowi, odróżniającemu kulturę niemiecką od niemieckich zbrodni, ale zarazem napisze, że „wszystko, co żyło tą osławioną kulturą «Goethego i Beethovena», było diabło słabe i ledwie przenikało przez skorupę zatwardziałego barbarzyństwa”[74].

### ***George – Führer – Hitler***

Po dojściu Hitlera do władzy stosunek Iwaszkiewicza do Stefana Georgego i jego koncepcji „wielkich Niemiec” stał się znacznie bardziej radykalny. W serii demaskatorskich artykułów publicystycznych z lat 30. Oraz w pochodzącej z października 1943 roku notatce w *Dziennikach* pisarz poprowadził prostą linię rozwojową między wielkim imaginariem Georgego i jego wyznawców a ideologią narodowego socjalizmu. W tekstach z tego okresu zatarciu uległa ponadto różnica między założeniami leżącymi u podstaw Unii Intelektualnej a światem wyobrażeń *George-Kreis*. W zasadzie wszystko, czego Iwaszkiewicz doświadczył w Heidelbergu jesienią 1927 roku, zdawało się przygotowywać rewolucję faszystowską: „[...] ten Hitler był w

powietrzu, szukano go, pragnienie powszechne wzdychało do niego”[75]. Wobec tego pisarz zmuszony jest teraz przyznać się do swojej naiwności: „Byłem lekkomyślny w stosunku do Niemiec jak wszyscy. Nie rozumiałem, że ich wiara w siebie i własną niewinność może dojść do tego stopnia”[76].

Dowiadujemy się, że to George jest autorem „ewangelii nowych Niemiec”, że w jego „gminie poetyckiej miały tkwić zaczątki gmin nazistowskich”, że zaproponowana przezeń idea wodza „musiała się ucieleśnić, musiał w nią wejść kto bądź”, a zatem to właśnie poeta „był jednym z głównych twórców tego Golema, w którego rękę leżą dziś losy Niemiec”

Nie należy się dziwić, że więcej jest w tych wypowiedziach emocji i chwytliwych metafor niż argumentów na rzecz stawianych tez. Dowiadujemy się, że to George jest autorem „ewangelii nowych Niemiec”, że w jego „gminie poetyckiej miały tkwić zaczątki gmin nazistowskich”, że zaproponowana przezeń idea wodza

„musiała się ucieleśnić, musiał w nią wejść kto bądź”, a zatem to właśnie poeta „był jednym z głównych twórców tego Golema, w którego rękę leżą dziś losy Niemiec”[77]. Agresywna polityka III Rzeszy stanowi w tym ujęciu bezpośrednie nawiązanie do idei wiecznych Niemiec cesarskich[78]. W tekstach niepublikowanych pisarz wyrażał ponadto przekonanie, którego dokładniej nie wyjaśniał: że przemoc i okrucieństwo niemieckiego faszyzmu mają źródło w sakralizacji więzi

homoerotycznej i relacji między mężczyznami[79]. W *Dziennikach* snuł podejrzenia co do związków Karla Schefolda z niemieckim wywiadem[80].

Ważne dla niemieckiego faszyzmu kategorie symboliczne istotnie można odnaleźć u Georgego. Dotyczy to choćby pojęć *Führera* i „nowej Rzeszy” czy też samego znaku swastyki, którym poeta ozdabiał tomiki swoich wierszy. Jak zwykle w przypadku nurtów należących do szeroko rozumianej rewolucji konserwatywnej sprawa nie jest jednak aż tak jednoznaczna. Jak wiadomo, sam George zmarł w Szwajcarii w 1933 roku. Niektórzy z jego wyznawców – jak Günther Eten, z którym Iwaszkiewicz korespondował w latach 30. – głosili poglądy jawnie nazistowskie, inni – jak bracia Stauffenbergowie – przystępowali do Hitlera, aby potem się doń rozczarować, jeszcze inni – jak Karl Schefold – emigrowali już w roku 1933. Trzeba też wspomnieć o zasadniczych różnicach między ideą „tajnych Niemiec” (*geheimes Deutschland*) Georgego a hitlerowskim hasłem „innych Niemiec” (*das andere Deutschland*), które to pojęcia można pojmować nawet jako wzajemnie przeciwstawne[81]. Bezwzględne utożsamienie dorobku Stefana Georgego oraz koncepcji wielkoniemieckich z narodowym socjalizmem nie oddaje tym tradycjom sprawiedliwości i – co istotniejsze – może prowadzić do niebezpiecznych konsekwencji. Zamknięcie wszystkich tych idei w szufladzie z kompromitującym napisem „III Rzesza” jedynie pozornie pozwala się z nimi uporać. W istocie odwraca zaś uwagę od ich niezwyklej, choć niekiedy ukrytej, żywotności nie tylko w historii niemieckiej kultury, lecz także w jej teraźniejszości. A dopiero uświadomienie sobie tego faktu daje szansę refleksji nad jego konsekwencjami dla relacji polsko-niemieckich. Pozwala wreszcie potraktować to zjawisko w kategoriach wyzwania, od którego nie sposób się uchylić.

Wydaje się zresztą, że osobiste przemyślenia Iwaszkiewicza w rzeczywistości dalekie były od jednoznaczności, typowej dla publicystyki z lat 30. i tekstów z czasu wojny. W liście do żony z sierpnia 1933 roku pisał on o „niejednym zdrowym ziarnie” oraz o „rzeczach słusznych” i „naprawdę dobrych”, które kryją się wśród „haseł szatańskich” nazizmu – miał prawdopodobnie na myśli to wszystko, co tak go zafascynowało jesienią 1927 roku[82]. W drugiej połowie lat 30. prowadził dość intensywną i utrzymaną w przyjacielskim tonie korespondencję z członkami *George-Kreis*: Güntherem Etenem i Joachimem von Helmersenem[83]. Kiedy w latach 70. powracał do wspomnień z Heidelbergu, znów wypowiadał się w sposób dużo bardziej zniuansowany: dostrzegał głęboko problematyczny charakter koncepcji Stefana Georgego, ale nie sugerował już jej bezpośredniego związku z faszyzmem. Określał hitleryzm mianem „marnej karykatury” idei wielkoniemieckiej i zaznaczał, że młodzi intelektualiści ze środowiska poety nie byli w rzeczywistości zdolni do wielkiego politycznego czynu, a „sublimacja pierwiastka męskiego” w ich wydaniu miała „specyficzny charakter daleki od tego, jakiego nabrał on w hitleryzmie, przeradzając się w zbrodnię i kult mordu”[84].

***W poszukiwaniu polskiego mitu***

Jedną z ostatnich wzmianek o Fryderyku II odnajdujemy w *Podróżach do Włoch*, gdzie Iwaszkiewicz opowiada o zamkach zbudowanych przez cesarza na terenie Apulii. Powraca tu coś z jego młodzieńczej fascynacji mitem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Pisarz zdecydowanie odrzuca roszczenia ideologów III Rzeszy do spuścizny po ostatnim z Hohenstaufów. Określa go mianem „gibelińskiej postaci *par excellence*” i twierdzi, że jego wzniosłe marzenie pozostawało w duchu Rogera II, nie miało więc charakteru szwabskiego czy niemieckiego, lecz było dziełem normańskim – „dziełem pozytywnym, dziełem pomyślanym realizowanym dla dobra ludzi, dla podziwu świata” [85]. Tym, co po tylu latach wciąż budzi zachwyt autora *Czerwonych tarcz*, nie jest jednak żadna możliwa do zrealizowania koncepcja polityczna, ale właśnie ów urzekający mit, w którym najpiękniejsze germańskie legendy Północy mieszają się z kulturą śródziemnomorską. Iwaszkiewicz wyraźnie podkreśla, że plany Fryderyka II nie miały oparcia w rzeczywistości, a jedynie w wyjątkowości jego własnego ducha. Mimo to wciąż zachowują swój uwodzicielski czar [86].

„Dodaliśmy tutaj i my swoje legendy” – pisarz przerywa w tym miejscu opowieść o cesarzu, aby zdać sprawę z wizyty na położonym nieopodal Bari cmentarzu Casamassima, gdzie spoczywają żołnierze 2. Korpusu Polskiego. W zadziwiający i trudny do pojęcia sposób nastrój zachwytu ustępuje nagle irytacji. Iwaszkiewicz denerwują patriotyczne epitafia i mozaika Matki Boskiej Ostrobramskiej – wszystko to przypomina mu o odwiecznym polskim oderwaniu od realiów życia, o polskiej skłonności do bohaterstwa i ofiary, do cierpienia i umierania z dala od Ojczyzny za cudzą sprawę. Mijając napis, nawiązujący swą treścią do słynnych słów z wąwozu termopilskiego, konstatuje: „Byle nie pomyśleć tego naprawdę, bo wtedy zrozumie się tragiczny sens, a raczej tragiczny bezsens tych rycerskich mogił, kryjących szczątki czegoś w rodzaju

marionetek, którym się wydaje, że są Rycerzami Okrągłego Stołu”[87]. Dotykamy w tym momencie największej słabości myślenia Iwaszkiewicza o Polsce. Przed chwilą sam sięgał po symbol Świętego Graala, aby przywołać zachwycający mit Fryderyka II – niemieckiego cesarza, który w imię marzenia o zjednoczonej Europie przeniósł swą siedzibę na Sycylię i po śmierci został pochowany w Palermo. W historii polskich żołnierzy 2. Korpusu, poległych we Włoszech, nie dostrzega jednak żadnego potencjału mitotwórczego i widzi tylko śmierć oraz irytującą, bolesną parodię legend Okrągłego Stołu. Ta niezdolność do sformułowania atrakcyjnego uniwersalnego przesłania symbolicznego w oparciu o polską tradycję stała się także udziałem Henryka Sandomierskiego – głównego bohatera *Czerwonych tarcz*.

Jest to o tyle zaskakujące, że po powrocie z Heidelbergu w 1927 roku Iwaszkiewicz bardzo intensywnie zastanawiał się nad polskim mitem, który można by przeciwstawić mistycznemu gibelinizmowi i idei „wielkich Niemiec”. Poszukiwał zatem jakiejś formy realizacji koncepcji posłannictwa poety, zaczerpniętej od Georgego, ale w zdecydowanej opozycji wobec przesłania o nadprzyrodzonej misji niemieckiego cesarstwa. Ogromne wrażenie zrobiło na Iwaszkiewiczu przemówienie Oskara Haleckiego na kongresie Unii Intelektualnej, poświęcone idei jagiellońskiej[88]. W publicystyce pisarz piętnował brak zainteresowania mitem Bolesława Chrobrego, mitem niepodległości oraz związanymi ściśle z dziedzictwem jagiellońskim tradycjami misji cywilizacyjnej na Wschodzie czy „braterstwa ludów”[89]. Po latach przyznawał jednak, że nigdy nie przemyślał sprawy do końca, i zwracał uwagę na niedostatki własnej mocy twórczej, niezdecydowanie, brak wiary w siebie, kryjące się pod pojęciem „małości”[90].

*Ogromne wrażenie zrobiło na Iwaszkiewiczu przemówienie Oskara Haleckiego na kongresie Unii Intelktualnej, poświęcone idei jagiellońskiej*

*Czerwone tarcze* – powieść pisana w latach 1933–1934 w Kopenhadze i publikowana w odcinkach w „Gazecie Polskiej” – stanowi zapis

najbardziej wnikliwych przemyśleń autora nad problemem polskiej konfrontacji z wyzwaniem niemieckiego uniwersalizmu. Nie sposób, rzecz jasna, sprowadzić w tym wypadku bogactwa wizji Iwaszkiewicza wyłącznie do problematyki polsko-niemieckiej. Niemniej jednak ścisły związek historii Henryka Sandomierskiego z heidelberskimi doświadczeniami pisarza jest zupełnie oczywisty, co znajduje wyraz nie tylko w świadectwach biograficznych[91], lecz także w treści powieści. Dla Henryka – podobnie jak dla autora *Czerwonych tarcz* – zetknięcie z ideą „wielkich Niemiec” okazuje się prawdziwym objawieniem, które odmienia całe życie oraz skłania do sformułowania polskiej odpowiedzi, konkurencyjnej wobec koncepcji cesarstwa. Zastanawiając się nad przyczynami ostatecznej porażki Henryka, można z pewnością snuć paralele między jego artystycznym, hamletowskim usposobieniem a niezdolnością Iwaszkiewicza do podjęcia kapłańskiej misji poety-wieszczka. Ale można też potraktować *Czerwone tarcze* jak powieść *par excellence* polityczną. Odnajdziemy w niej wówczas szereg interesujących refleksji nad naturą namiętności politycznych i logiką politycznego działania oraz nad relacją polityki i moralności. To, co najbardziej interesujące z punktu widzenia niniejszych rozważań, to z kolei fundamentalne pytania o polskie stanowisko wobec uniwersalnej idei wielkoniemieckiej, a w konsekwencji o usytuowanie Polski w Europie oraz o narrację historyczno-symboliczną, która mogłaby

dostarczyć właściwego uzasadnienia dla polskiej pozycji na kontynencie. Tak mniej więcej rozumie wizję Iwaszkiewicza Czesław Miłosz – jako opowieść o „problemie proporcji między Polską a Europą” oraz o pragnieniu wielkości i wreszcie o pełnej goryczy samotności polskich wodzów, co natychmiast przywodzi mu na myśl postać Piłsudskiego[92].

Spotkanie Henryka Sandomierskiego z Fryderykiem Barbarossą to moment zetknięcia polskiego księcia z mistycznym gibelinizmem cesarstwa – ideą, której bogactwo i wielkość przekraczają wszystko, czego Henryk dotychczas doświadczył. Oczarowany, słucha on opowieści Barbarossy o połączeniu róży i krzyża, o „budowaniu samego siebie, budowaniu gmachu świątyni (*templum*), budowaniu państwa” oraz o wszechogarniającej jedności, która ma nastąpić w przyszłości: „I będzie jeden pasterz i jedna owczarnia”[93]. Mimo przyjaźni, która łączy się między młodymi rycerzami, ich porozumienie jest wyłącznie pozorne: „Fryderyk mówił «jedno prawo» – Henryk może chciał powiedzieć «jedna miłość», może «jedna wolność»”[94]. Barbarossa pragnie połączenia wszystkich części w całość według jednej zasady i pod jednym panowaniem, natomiast Henrykowi zależy na różnorodności form istnienia i rozwoju każdej z nich aż do momentu ich ostatecznego zjednoczenia po śmierci, na końcu czasów. Książę sandomierski przeciwstawia się koncepcji uniwersalnego imperium, wyliczając w myślach wszystkie polskie grody wraz z ich namiestnikami[95]. Podejmując w imię polskiej odrębności i podmiotowości starania o koronę królewską, rzuca wyzwanie idei „wielkich Niemiec” i staje po stronie rozwiązania gwelfickiego. Odrzucenie korony z rąk Fryderyka w Krzyszkowie oznacza ostateczne pożegnanie z gibelinizmem: „Nie, ja nie będę twoją owcą, cesarzu”[96]. Henryk rozumie, że gdyby koronował się za zgodą Barbarossy i w obliczu potęgi jego rycerzy, a sam był pozbawiony wszelkiej siły, to

stałby się zaledwie w pełni uzależnionym namiestnikiem imperium, zarządcą miejscowego terytorium i jego modernizatorem, ale nie samodzielny i podmiotowy władca. Fryderyk mówi o nim: „[...] ja cię znam, ty jesteś n a s z człowiek”, ale książę sandomierski natychmiast rozbija to „my” zasugerowane przez cesarza i prosząc o przyjęcie swego brata jako zakładnika, wyjaśnia: „[...] chciałbym, aby był trochę... między wami”[97]. Paweł Hertz z satysfakcją zauważył, że gwelfickie *Czerwone tarcze* pozostają w wyraźnej opozycji do gibelińskiego doświadczenia Iwaszkiewicza z Heidelbergu: „[...] rozwiązanie «gwelfickie», rozwiązanie gnieźnieńskie, było dla nas bardzo korzystne. Oto cesarz potraktował księcia polskiego jak sojusznika, jak partnera dla wyższych celów”[98].

Zasadniczy kłopot z gwelfizmem polega jednak na tym, że – przynajmniej w wydaniu Henryka – jest on zaledwie reakcją na uniwersalne roszczenia cesarstwa, a nie samoistną ideą o powszechnym zasięgu. Książę sandomierski sprzeciwia się jedności narzuconej przez cesarza, ale aby się jej oprzeć, potrzebuje potężnej siły, której dostarczyć może tylko zjednoczenie Polski pod jego berłem. Popada zatem w tragiczną sprzeczność, bo gdy występuje w imię części przeciw całości, musi jednocześnie wszystkie rozproszone moce zgromadzić we własnym ręku: obciążyć podatkami poddanych, złamać opór możnych, a w końcu zamordować braci i odebrać im ich dzielnice. „Ale wiedział rozmyślając, że nikomu tej wielkości wymarzonej przez niego nie trzeba. Ani Bolkowi, ani Kazimierzowi, ani sługom, ani panom”[99]. W konsekwencji Barbarossa traktuje Henryka jak nieposłusznego lennika, a poddani – jak wyobcowanego modernizatora z Zachodu.

Oglądając na dworze Rogera II mapę świata, przerażony książę sandomierski nie znajduje na niej Polski: „jakże to mogło być, aby Polski nie było?”[100]. Co więcej, nie jest w stanie przekonać króla Sycylii o jej istnieniu – z punktu widzenia Zachodu Polska nie jest koniecznym elementem ani historii powszechnej, ani geopolityki. To tak, jakby istotnie jej nie było, a w każdym razie nikt nie zauważyłby jej rzeczywistego zniknięcia. Od tej pory książę sandomierski pragnie „posunąć Polskę jednym pchnięciem w tamtą stronę, pomiędzy tamte «wielkie» zagadnienia”, a tym samym trwale zakorzenić ją w istnieniu[101]. Chciałby na stałe umieścić Polskę w Europie, więc we wszystkich dziedzinach życia: od polityki fiskalnej, przez szkolenie wojska, fundacje kościelne i zakonne, aż po obyczaj, konsekwentnie stosuje środki i metody, których nauczył się podczas swych podróży. Wszystkie drobne kwestie lokalne traktuje zaś jak uciążliwą konieczność. Brak mu zrozumienia specyfiki polskiej egzystencji politycznej, która przynależy wprawdzie do Zachodu, ale jednocześnie tak wiele spraw trwale łączy ją z Rusią, Kijowem i prawosławiem. Podejmując rywalizację z uniwersalną logiką cesarstwa, Henryk pozostaje reaktywny wobec niej i zamknięty w ramach jej horyzontu. Nie potrafi przeciwstawić jej niczego swoiście polskiego i – jak Barbarossa – podnieść interesu własnej wspólnoty do rangi powszechnie obowiązującej zasady. Nie wie zwłaszcza, jak wykorzystać doświadczenie, którego źródłem są bliskie relacje Polski ze Wschodem.

W tych ostatnich sprawach doskonale orientuje się jego brat Kazimierz, który w powieści odgrywa rolę reprezentanta idei jagiellońskiej *avant la lettre*. „Tam stepy, tam wola”[102] – mówi o Rusi tuż po powrocie z dworu cesarskiego, który – inaczej niż na Henryku – nie zrobił na nim większego wrażenia. Nie tylko dysponuje świetnym rozeznanie w interesach i możliwościach poszczególnych ruskich książąt. Jest z niego

także „skrzętny, robotny gospodarz”[103], sprawny w administracji i skutecznie gromadzący bogactwa. Brak mu jednak szerszej wizji, nie pojmuje marzeń Henryka o koronie królewskiej i „nie zastanawia się [...], na co mu jest dana ta łatwość rządzenia”[104]. Lekceważy w dodatku centralne zagadnienia europejskiej polityki, gdyż nie dostrzega związku między nimi a polskim życiem, o którym wie niemal wszystko: „Cóż mi po nich? My jesteśmy za daleko od nich”, „Czy mamy się wciskać, kiedy nas nie chcą?”[105]. Stąd krótka już droga do ciasnego prowincjonalizmu, charakterystycznego dla pozostałych braci. Bolesław i Mieszko troszczą się tylko o podatki, regalia, myta i gospodarstwo. Nie próbują nawet zrozumieć uniwersalnej koncepcji cesarstwa i roszczeń Fryderyka wobec Polski, a zatem kiedy Barbarossa dociera z wojskiem pod Poznań, oni okazują się bezradni jak dzieci, a ich władza – czysto iluzoryczna.

Mając to wszystko na uwadze, nie wolno jednak zrezygnować z idei jagiellońskiej, która przypomina o fundamentalnych prawach przysługujących narodom we wzajemnych relacjach, i jako taka stanowi polskie przesłanie dla całej Europy, na pewno nie mniej atrakcyjne niż cesarski uniwersalizm.

Nie udało się Iwaszkiewiczowi przedstawić w *Czerwonych tarczach* opowieści, która mogłaby pełnić rolę wielkiego polskiego mitu. Nie odnajdziemy także w historii Henryka Sandomierskiego ostatecznej odpowiedzi, której z polskiego punktu widzenia należałoby

udzielić w obliczu wyzwania związanego z ideą „wielkich Niemiec”.

Powieść stawia jednak fundamentalne pytania i dostarcza wielu ważnych przemyśleń. Najrozsądniejszym rozwiązaniem wydaje się jakaś formuła syntezy zachodniego gwelfizmu, który uosabia Henryk, i idei jagiellońskiej, reprezentowanej przez Kazimierza. Jeśli nie zadowala Polaków perspektywa udziału w obozie gibelińskim, jeśli korona z rąk cesarza nie stanowi apogeum ich ambicji, muszą oni podjąć skomplikowaną grę z Niemcami w ramach europejskiego porządku. Wymaga to znajomości jego reguł, logiki rozwoju i wewnętrznych napięć oraz zdolności wpisania polskich spraw w skomplikowany pejzaż wielopoziomowych zależności na kontynencie. Mając to wszystko na uwadze, nie wolno jednak zrezygnować z idei jagiellońskiej, która przypomina o fundamentalnych prawach przysługujących narodom we wzajemnych relacjach, i jako taka stanowi polskie przesłanie dla całej Europy, na pewno nie mniej atrakcyjne niż cesarski uniwersalizm. Gwarantuje ponadto Polakom niezbędne oparcie na Wschodzie. Doświadczenie pokazuje zaś, że to niezwykle atut i bogaty zasób mocy, być może jedyny, z którego można skorzystać w trudnej konfrontacji z cesarstwem.

\*\*\*

Czy spotkanie Jarosława Iwaszkiewicza z Niemcami wraz z jego biograficznymi i literackimi konsekwencjami dostarcza nam dziś jeszcze jakiejś istotnej nauki? A może nadreńskie Niemcy pisarza,

„otwarte ku południowi”, nawiązujące do dziedzictwa średniowiecznego cesarstwa i jednoczące Europę, należą już tylko do przeszłości? Z całą pewnością we współczesnej niemieckiej tożsamości politycznej na plan pierwszy wysuwają się liberalno- demokratyczne wątki weimarskie. Jednak powszechny kult pułkownika Stauffenberga – klasycznego reprezentanta idei wielkoniemieckich – skłania w tym wypadku do ostrożności. Liczne próby „neośredniowiecznej” interpretacji porządku Unii Europejskiej również dają tu do myślenia[106]. Jeśli spojrzeć na rzecz z punktu widzenia geopolityki, to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że problem pozycji Polski w Europie, w której Niemcy odgrywają rolę dominującą, a ich główną troską są sprawy Południa, nie jest wcale tak odległy od naszych dzisiejszych dylematów, jak na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać.

W przekonaniu Iwaszkiewicza Polska – co przecież wcale nie jest oczywiste – należy do krajów Północy:

Nie dla nas winnic modry stok  
I winnic wdzięk, i winnic sok,  
A dla nas pylny owsa łan  
I karczmarz Żyd, i wódki dzban.

Nie dla nas niebosiężny łuk  
I pod nim cichy, mądry Bóg,  
A dla nas z cegieł dom – i już,  
A w domu Bóg jak nocny stróż[107].

Nieco inaczej niż autor *Czerwonych tarcz*, współcześni zwolennicy rodzimego gibelinizmu byłiby takim usytuowaniem Polski zachwyceni. Nie wierzą w sens zabiegów o polską podmiotowość i – niczym książę Henryk na początku znajomości z Barbarossą – chętnie w imieniu cesarza wyruszyliby na Południe z misją pacyfikacyjną. Liczą w zamian na trwałe przyłączenie Polski do Północy, do grona narodów odpowiedzialnych, punktualnych i o zrównoważonym budżecie. Z drugiej strony barykady na swym posterunku wiernie trwają strażnicy idei jagiellońskiej. Chętnie odwołują się do sprawiedliwości, nie stronią od argumentacji moralnej i z góry odrzucają wszelkie kompromisy. Jednak skupieni na sprawach misji polskiej na Wschodzie, rzadko znajdują w sobie tyle cierpliwości, aby pochylić się nad skomplikowaną problematyką obecnych relacji między Południem a Północą. We współczesnej polityce międzynarodowej skazują się tym samym na marginalizację. Wśród urzędników administracji, dyplomatów i działaczy społecznych można by zapewne znaleźć wielu pracowitych i kompetentnych gwelfów, którzy jednak z braku szerszej wizji łatwo popadają w prosty technokratyzm.

A chyba najbardziej przydałaby się polskiej polityce roztropna synteza gwelfizmu i idei jagiellońskiej, połączenie najlepszych cech księcia sandomierskiego i jego młodszego brata. Potrzeba zatem ludzi, którzy potrafiliby przetłumaczyć jagiellońskie ideały na język zrozumiały w całej Europie oraz skutecznie i konsekwentnie bronić autonomii części przed roszczeniami całości, zarówno na linii Północ-Południe, jak i Wschód-Zachód. Czy można sobie jednak wyobrazić Henryka, który angażowałby się w sprawy Kijowa? Czy Kazimierz, zabiegający o koronę królewską jest w ogóle możliwy do pomyślenia? To pytania nie bez znaczenia dla refleksji nad przyszłością Polski w ramach uniwersalnego projektu europejskiej jedności.

Tekst pochodzi z książki „Być albo nie być” Tomasza Stefanka wydanej przez Teologię Polityczną.

---

[1]J. Iwaszkiewicz, Czerwone tarcze, Warszawa 1976, s. 364.

[2]P. Hertz, Iwaszkiewicz, George, Niemcy, [w:] tegoż, Patrzę się inaczej, Warszawa 1994, s. 122.

[3]Wyraźne przeciwstawienie Niemiec weimarskich i bismarckowskich znajdujemy np. u Leo Straussa, Preface to Spinoza's Critique of Religion, [w:] tegoż, Liberalism Ancient and Modern, dz. cyt., s. 224–225.

[4]P. Hertz, Iwaszkiewicz..., dz. cyt., s. 121–122.

[5]„Niech żyją święte Niemcy!”.

[6]„Niech żyją tajne Niemcy!”.

[7]Nowa Rzesza.

[8]Szczegółowo o dziejach i znaczeniu pojęcia „tajnych Niemiec” pisał w 1933 roku historyk i jeden z najważniejszych członków Goerge-Kreis, Ernst Kantorowicz, Das geheime Deutschland. Vorlesung gehalten bei Wiederaufnahme der Lehrtätigkeit am 14. November 1933, [w:] Ernst Kantorowicz. Erträge der Doppeltagung, hrsg. von R.L. Benson, J. Fried, Stuttgart 1997, s. 77–93. Związkami braci Stauffenbergów ze środowiskiem skupionym wokół Stefana Georgego zajmował się Manfred Riedel, Geheimes Deutschland. Stefan George und die Brüder Stauffenberg, Böhlau 2006; tenże, Widerstand: Im geheimen Deutschland, „Die Welt”, 15.07.2006.

[9]J. Iwaszkiewicz, 25 sierpnia 1960, [w:] tegoż, Dzienniki 1956–1963, red. A. i R. Papiescy, R. Romaniuk, Warszawa 2010, s. 411–412; tenże, 16 grudnia 1974, [w:] tegoż, Dzienniki 1964–1980, red. A. i R. Papiescy, R. Romaniuk, Warszawa 2011, s. 419; tenże, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie z Niemcami. Jarosław Iwaszkiewicz i Stefan George, tłum. M. Łukasiewicz, Podkowa Leśna 1998, s. 328; tenże, Książka moich wspomnień, Warszawa 1975, s. 293.

[10]G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 7.

[11]P. Hertz, Iwaszkiewicz..., dz. cyt., s. 115–117.

[12]R. Romaniuk, Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza, t. 1, Warszawa 2012, s. 318–320.

[13]J. Iwaszkiewicz, List do Anny Iwaszkiewicz (17.10.1926), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1922–1926, red. M. Bojanowska, E. Cieślak, Warszawa 1998, s. 81.

[14]Tenże, Podróże do Włoch, Warszawa 1977, s. 166.

[15]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (27.08.1923), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1922–1926, dz. cyt., s. 81.

[16]Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 205–214.

[17]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (25.09.1924), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1922–1926, dz. cyt., s. 131.

[18]Szczegółowo pisze o tym R. Romaniuk, *Inne życie...*, dz. cyt., s. 456–457.

[19]Na temat Unii Intelektualnej zob. G. Müller, *Europäische Gesellschaftsbeziehungen nach dem Ersten Weltkrieg: Das Deutsch-Französische Studienkomitee und der Europäische Kulturbund*, Monachium 2005, M. Schulz, *Der Europäische Kulturbund*, <http://www.ieg-ego.eu/de/ego> (dostęp: 03.07.2013); G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, dz. cyt., s. 10–13; R. Romaniuk, *Inne życie...*, dz. cyt., s. 355–357; M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 68–69.

[20]„Pozornym celem Unii Intelektualnej było stworzenie jakiejś wspólnoty europejskiej, która by mogła być najwyższą instancją w sprawach intelektualnych”. J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, dz. cyt., s. 289. „Teoretycznym założeniem Unii Intelektualnej (po niemiecku Kulturbundu) było stworzenie porozumienia między intelektualistami krajów europejskich, dążących do wzajemnego zrozumienia i zgody co do zasadniczych fundamentów, na których wyrasta kultura ogólnoeuropejska. Dążenie do pojmowania poszczególnych kultur narodowych i tworzenie w ten sposób podwalin porozumienia i pokoju ogólnoeuropejskiego były zasadniczą ideą Unii”. Tenże, *Unia Intelektualna*, [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, dz. cyt., s. 273 (pierwodruk: „Kultura” 1974, nr 50, s. 3–4).

[21]Cyt. za: G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, dz. cyt., s. 11–12.

[22]Cyt. za: tamże, s. 11.

[23]Cyt. za: H. Ottmann, *Geschichte des politischen Denkens*, Bd. 4/1: *Das 20. Jahrhundert. Der Totalitarismus und seine Überwindung*, Stuttgart–Weimar 2010, s. 143.

[24]J. Iwaszkiewicz, *Trzy tygodnie europejskiego powietrza. Wrażenia z podróży do Heidelbergu, Paryża i Brukseli*, [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, dz. cyt., s. 227–228 (pierwodruk: „Wiadomości Literackie” 1927, nr 50).

[25]Tamże, s. 226–227.

[26]J. Iwaszkiewicz, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 289–290; tenże, Unia Intelktualna, dz. cyt., s. 275.

[27]Tenże, Mitologia Niemiec współczesnych, [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 247 (pierwodruk pod pseudonimem „Kazimierz Bazar”: „Wiadomości Literackie” 1933, nr 45).

[28]Tenże, 24 października 1943, [w:] tegoż, Dzienniki 1911–1955, red. A. i R. Papiescy, Warszawa 2007, s. 231; tenże, Unia Intelktualna, dz. cyt., s. 274; tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 293.

[29]Tenże, Unia Intelktualna, dz. cyt., s. 273.

[30]Tenże, 24 października 1943, dz. cyt., s. 231. Bliźniaczo brzmiącym sformułowaniem posługuje się Iwaszkiewicz już w latach 30., por. tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (14.02.1932), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 324.

[31]Tenże, Mitologia Niemiec..., dz. cyt., s. 247; tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (22.08.1933), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 327.

[32]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (18.10.1926), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1922–1926, dz. cyt., s. 625.

[33]Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 288–289.

[34]Tenże, Listy do Anny Iwaszkiewicz (19.10.1927 i 20.10.1927), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1927–1931, dz. cyt., s. 146–150.

[35]Por. tenże, 24 października 1943, dz. cyt., s. 231; tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 290–291; tenże, Unia Intelktualna, dz. cyt., s. 275–276.

[36]„Oczywiście hitleryzm pokrywa się zupełnie ze wszystkim, co reprezentowała dawniej Unia...”, „Tak, jak ją sobie wyobrażał Rohan i jak to wreszcie napisał w «Germanii», widział on w Unii «figurę» biblijną Trzeciej Rzeszy, «która będzie ponadpaństwowym i ponadnarodowym porządkiem prawnym»”. Tenże, Listy do Anny Iwaszkiewicz (16.08.1933 i 22.08.1933), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 325–326.

[37]A. Iwaszkiewicz, 10 czerwca 1934, [w:] tejże, Dzienniki i wspomnienia, red. M. Iwaszkiewicz, P. Kądziała, Warszawa 2012, s. 282. Jarosław Iwaszkiewicz, wspominając później tę sprawę, usprawiedliwił zachowanie Zielińskiego, któremu MSZ w zasadzie nie pozostawiło wyboru. Zob. J. Iwaszkiewicz, Unia Intelktualna, dz. cyt., s. 280.

[38]Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 293.

[39]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (21.10.1927), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1927–1931, dz. cyt., s. 151–152.

[40]Tenże, Trzy tygodnie..., dz. cyt., s. 222–229.

[41]Tenże, Unia Intelektualna, dz. cyt., s. 275. Por. G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 40.

[42]J. Iwaszkiewicz, List do Anny Iwaszkiewicz (6.03.1931), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1927–1931, dz. cyt., s. 428.

[43]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (26.08.1928), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1927–1931, dz. cyt., s. 280.

[44]Z perspektywy czasu sam Iwaszkiewicz myślał o tym w ten sposób. W artykule opublikowanym w latach 70. na łamach „Kultury” zajął się wyłącznie tematem Unii Intelektualnej, a problem „wielkich Niemiec” rozwinął dopiero na prośbę Wojciecha Karpińskiego w prywatnym liście. Por. tenże, Unia Intelektualna, dz. cyt., s. 273–281; a także tenże, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), dz. cyt., s. 328–331.

[45]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (19.10.1927), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1927–1931, dz. cyt., s. 147.

[46]Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 294.

[47]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (23.10.1927), [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1927–1931, dz. cyt., s. 156.

[48]Tenże, XXV, [w:] G. Rirz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 187 (pierwodruk: Księga dnia i księga nocy: poezje, Warszawa 1929).

[49]G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 16. Świadectwem intymnych relacji Iwaszkiewicza i Schefolda są listy młodego archeologa do pisarza z pierwszych dni ich znajomości, opublikowane tamże, s. 144–146.

[50]J. Iwaszkiewicz, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), dz. cyt., s. 329; tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 297

[51]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (23.10.1927), dz. cyt., s. 156.

[52]Tenże, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), dz. cyt., s. 328.

[53]„A przede wszystkim idea r o m a n t y z m u – bo ostatecznie uczuciem zmierzamy do romantyzmu, nawiązujemy, staramy się nawiązać do urwanych nici naszych największych, bo błaganiem naszym pragniemy sprowadzić królestwo nie z tego świata, królestwo poezji na ziemię”. Tenże, Trzy tygodnie..., dz. cyt., s. 228.

[54]Tenże, Stefan George, [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 249 (pierwodruk pod pseudonimem „Kazimierz Bazar”: „Wiadomości Literackie” 1934, nr 8).

[55]Tenże, Stefan George i Waław Rolicz-Lieder, [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 260 (pierwodruk: „Skamander” 1953, z. 64); tenże, Trzy tygodnie..., dz. cyt., s. 229.

[56]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (16.08.1933), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 325–326; tenże, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), dz. cyt., s. 330. „[...] jeśli Ci powiem, że nasza przyjaźń według mnie powinna pozostać tym, czym jest i – uważam – wedle czegoś więcej niż ludzka wola pozostać musi, to niech mi będzie wolno życzyć Ci, by cała ta niedola obróciła się dla Ciebie w radość tworzenia i złagodzenie samotności, którą aż nazbyt dobrze rozumiem” – pisał Karl Schefold w liście do Iwaszkiewicz z 13.05.1928, [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 148–149.

[57]K. Schefold, List do Jarosława Iwaszkiewicz (12.11.1927), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 145.

[58]J. Iwaszkiewicz, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), dz. cyt., s. 330–331. Por. R. Romaniuk, Inne życie..., dz. cyt., s. 377–379.

[59]J. Iwaszkiewicz, List do Anny Iwaszkiewicz (10.08.1933), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 325; tenże, Książka moich wspomnień, s. 297.

[60]Tenże, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), dz. cyt., s. 328–329.

[61]Por. tenże, Mitologia Niemiec..., dz. cyt., s. 246.

[62]Tenże, 24 października 1943, dz. cyt., s. 232.

[63]Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 297–300.

[64]Tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (23.10.1927), dz. cyt., s. 156.

[65]Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 298–299.

[66]K. Schefold, List do Jarosława Iwaszkiewicza (14.10.1928), [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 150.

[67]J. Iwaszkiewicz, Mitologia Niemiec..., dz. cyt., s. 242–243; tenże, 24 października 1943, dz. cyt., s. 232–233; tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 300.

[68]„W Kochankach z Werony starałem się postawić pytanie, czy miłość pomiędzy dwiema jednostkami, pochodzącymi z wrogich środowisk, nie nosi już od początku w sobie zarodków przyszłej nienawiści. [...] Romantyczny pejzaż jesienny Heidelbergu rozdmuchał te myśli, a

zastanawianie się nad możliwością polsko-niemieckiej przyjaźni zrodziło znowuż myśl o miłości, jak iskra elektryczna łączącej dwa wrogie środowiska”; Przed premierą „Kochanków z Werony”. Rozmowa z Jarosławem Iwaszkiewiczem, [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 231–233 (pierwodruk: „Wiadomości Literackie” 1930, nr 13).

[69]J. Iwaszkiewicz, Do przyjaciela wroga, [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 190–191 (pierwodruk: Powrót do Europy, Warszawa 1931).

[70]Tenże, Goethe i akt weimarski, [w:] G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 235–241 (pierwodruk: „Wiadomości Literackie” 1932, nr 13).

[71]Tenże, Trzy tygodnie..., dz. cyt., s. 225.

[72]To już nie Krzywousty, który miecz cesarski niesie przed Lotarem w Merseburgu, miecz, który się obróci na spustoszenie i krew wytoczy z kraju; to już nie cesarz – po swojemu także reprezentant paneuropejskiej myśli – przyjmuje hołdy polskie”. Tenże, Goethe i akt weimarski, dz. cyt., s. 241.

[73]Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 282–284.

[74]Cyt. za: P. Drobniak, Jedność w różnorodności. Europa w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Wrocław 2002, s. 178.

[75]J. Iwaszkiewicz, 24 października 1943, dz. cyt., s. 230.

[76]Tamże, s. 233.

[77]J. Iwaszkiewicz, Stefan George, s. 250–251. Por. tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (10.08.1933), dz. cyt., s. 325.

[78]Tenże, Mitologia Niemiec..., dz. cyt., s. 244–246.

[79]„Teraz trzeba by było rozpatrzyć, jak [Niemcy] rozluźnione przez pozwolenie sobie na homoseksualizm, przez uświęcenie go nawet (George), doprowadzają do pozwolenia sobie na sadyzm. Jeżeli wojna 1914–1918 była wojną pederastów, to obecna jest wojną sadystów. Taka jest droga nadludzi!”. Tenże, 24 października 1943, dz. cyt., s. 234; por. tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (16.09.1933), s. 325–326. Ten pogląd Iwaszkiewicza zdecydowanie krytykował Paweł Hertz, Iwaszkiewicz..., dz. cyt., s. 120–121.

[80]J. Iwaszkiewicz, 24 października 1943, dz. cyt., s. 232–233.

[81]Stefan Georges „Geheimes Deutschland”. Manfred Riedel im Gespräch mit Steffen Dietzsch, „IABLIS: Jahrbuch für europäische Prozesse” 2005, nr 4, cyt. za:  
[http://www.iablis.de/iablis\\_t/2005/dietzsch05.htm](http://www.iablis.de/iablis_t/2005/dietzsch05.htm) (dostęp: 11.07.2013).

[82]J. Iwaszkiewicz, List do Anny Iwaszkiewicz (16.08.1933), dz. cyt., s. 326.

[83]Zachowały się jedynie listy Ethena i Helmersena do Iwaszkiewicza. Zostały one opublikowane w: G. Ritz, Polskie spotkanie..., dz. cyt., s. 155–178.

[84]J. Iwaszkiewicz, 16 grudnia 1974, dz. cyt., s. 419; tegoż, List do Wojciecha Karpińskiego (1.01.1975), dz. cyt., s. 330.

[85]Tenże, Podróże do Włoch, Warszawa 1977, s. 166.

[86]Tamże, s. 170.

[87]Tamże, s. 170–171.

[88]J. Iwaszkiewicz, List do Anny Iwaszkiewicz (20.10.1927), [w:] A. J. Iwaszkiewiczowie, Listy 1927–1931, dz. cyt., s. 149.

[89]Tenże, Mitologia Niemiec..., dz. cyt., s. 246; tegoż, Stefan George i Waław Rolicz-Lieder, dz. cyt., s. 263; por. R. Romaniuk, Inne życie..., dz. cyt., s. 388–389.

[90]J. Iwaszkiewicz, 24 października 1943, dz. cyt., s. 232; tenże, List do Wojciecha Karpińskiego (2.01.1975), dz. cyt., s. 331.

[91]„Cały stosunek Romea i Julii w moich «Kochankach z Werony», całe przeciwstawienie Barbarossy i księcia Henryka w «Czerwonych tarczach» ma źródło w tym parotygodniowym pobycie w Heidelbergu”. Tenże, Książka moich wspomnień, dz. cyt., s. 296. Por. też tenże, List do Anny Iwaszkiewicz (10.08.1933), dz. cyt., s. 325.

[92]C. Miłosz, Swojskie pryncypia i artysta, [w:] tegoż, Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939, red. A. Stawiarska, s. 125–128 (pierwodruk: „Bunt Młodych”, 20.08.1935).

[93]J. Iwaszkiewicz, Czerwone tarcze, dz. cyt., s. 91–94.

[94]Tamże, s. 92.

[95]Tamże, s. 110.

[96]Tamże, s. 259.

[97]Tamże, s. 259–260.

[98]P. Hertz, Iwaszkiewicz..., dz. cyt., s. 119–120.

[99]J. Iwaszkiewicz, Czerwone tarcze, dz. cyt., s. 240. Na tę sprzeczność w działaniu Henryka trafnie zwraca uwagę Ryszard Przybylski, Eros i Tanatos. Proza Jarosława Iwaszkiewicza 1916–1938, Warszawa 1970, s. 227–228.

[100]J. Iwaszkiewicz, Czerwone tarcze, dz. cyt., s. 135.

[101]Tamże, s. 231; por. tamże, s. 364.

[102]Tamże, s. 334.

[103]Tamże, s. 219.

[104]Tamże, s. 211–212, 332.

[105]Tamże, s. 364.

[106]Zob. na ten temat M.A. Cichocki, Problem politycznej jedności w Europie, Warszawa 2012, s. 49–92.

[107]Cyt. za: R. Romaniuk, Inne życie..., dz. cyt., s. 371–372.